

Pierwsza praca

25 września 2024

Który chłopak kiedyś, a być może i teraz, nie marzył o rowerze? Co prawda, teraz chłopcy chcieliby mieć „Jamahę”, „Beemwicę”, a skromniejsi „górala” ze wszystkimi bajerami. Dla mnie, tuż po wojnie, szczytem marzeń był zwykły rower, nawet używany. Posiadaczem takiego roweru był Tadek Ścibor, mój kolega z ulicy Siedleckiej, który gotów był go sprzedać za 150 zł.

Zacząłem kombinować, jak zdobyć te pieniądze. Wcześniej z chłopakami z mojej ulicy zbieraliśmy forszę na prawdziwą piłkę, bo szmaciankami (obszywanymi w pończochy, kłębkami ścinek z różnych materiałów stanowiących surowiec do produkcji barwnych chodniczków babci Emilowej) a później – gąbkówkami z rozbitych niemieckich czołgów, nie wypadało już grać.

Pieniądze pracowicie zarabialiśmy, wybierając i czyszcząc z zaprawy cegły z wypalonego budynku sokołowskiego magistratu u zbiegu ulic Siedleckiej, Repkowskiej i Długiej. Pan Głazek odkupywał je od nas po 50 groszy za sztukę i zawoził budującym się na sokołowskich ulicach mieszkańcom miasta. W taki sposób pan Witkowski na obrzeżach sokołowskiego getta zbudował pierwszy w Sokołowie zakład naprawy samochodów.

Uzbieraliśmy 100 zł i komisyjnie, w składzie „Cieślik” – Stefan Kupisz, „Jan Duda” – Janek Patejczuk i niżej podpisany „Parpan”, udaliśmy się na ulicę Długą do księgarni pani Sudarowej, gdzie na wystawie leżała nasza upragniona skórzana piłka z czerwoną jajowatą dętką, zakończoną długim wentylem. Zakup uczciliśmy lemoniadą z rozlewni wód gazowanych Stefana Burcharda z Niecieckiej, nabytą za resztę w sklepiku pani Nowakowej przy ulicy Długiej.

Niebawem interes ceglany się skończył, zaś zbiorowe cele ustąpiły indywidualnym potrzebom. Skupiłem się na zdobyciu

środków na zakup roweru od Tadeka Ścibora i patefonu od Michała Langowskiego. Mama załatwiła mi pracę odpowiadającą mojej sprawności i temperamentowi. Miałem zgłosić się do pani Leokadii Tyburowej pracującej w Miejskiej Radzie, wielce zasłużonej dla sokołowskiej kultury organizatorki życia teatralnego. Od pani Leokadii dostałem zeszyt z nazwiskami i adresami członków PPR, w którym była informacja o czasie i miejscu zebrania i którą to informację w odpowiedniej rubryce każdy podpisywał. Za ten podpis dostawałem 1 zł. Problem w tym, że członków PPR było niewielu, a i zebrania nie zwoływano często, więc długo musiałem czekać na upragniony rower.

Tadek – wiedząc, że mam zagwarantowaną pracę, wypożyczył mi go do celów służbowych. Po każdym objeździe mieszkań członków PPR musiałem rower odprowadzić na ulicę Siedlecką – by nie osłabić mojej chęci zakupu.

W ciągu jednego dnia objeździłem cały Sokołów i Przeździatkę, a potem bez zbędnych formalności, po wykonaniu pracy otrzymywałem pełne i nieopodatkowane wynagrodzenie. Nie tak jak teraz, papierów garść, a pieniędzy i tak nie dostaniesz.

Gdyby dzisiaj jakiś rezolutny chłopak chciał zarobić na „górala”, jeszcze bardziej by się zmartwił, gdyż spadkobierczyni PPR w Sokołowie, ma chyba mniej członków jak w 1947 roku, a i o zebraniach niewiele wiadomo.

Po kilku miesiącach wizyt w mieszkaniach Bukowickiego, Buchalskiego, Metra, Suchty, Wójcika, Wasia i innych, spłaciłem rower i z fasonem zajechałem na Mały Rynek, pod okno mojej blond – księżniczki, z nadzieją na wspólną wycieczkę pod „Zieloną”, ale powąchałem tylko dym z Wickersa (połączenie roweru z motocyklem), którym odjechał z nią w „siną dal” – Tadek Lipski.

Autorstwo: Wacław Kruszewski

Źródło: Trybuna.info